Nr 33. Kraków, 15 Sierpnia 1891. Rok I.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Szewska Nr. 15.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

O gospodarności w obrębie gminy

opowiedział

Kazimierz Langie.

VII. Co tam słychać we dworze?

Janek szczerze się zabrał najprzód do pomagania przyjacielowi swemu Kazimierzowi — obecnie już dziedzicowi Dąbrówki. Gospodarstwo w folwarku zastali opuszczone, role zachwaszczone i jałowe, bydła mało i takie same nędzne jak u włościan.

Budynki przez ojca podpierane i to kołkiem, to jako tako łatane, teraz wskutek ekonomskiego niedbalstwa do upadku się chyliły. Do długów mężowskich wdowa, (a matka dziesiejszego dziedzica), nowe przypożyczyć musiała, bo na podatki i na procenta i na utrzymanie rodziny licznej, nie wystarczało tego, co folwark dawał dochodu. W trudnem więc położeniu znalazł się młody gospodarz narazie i niejeden wieczór długi zeszedł mu na naradzie z Jankiem: jakby tu z kłopotów się wydobyć i większe na przyszłość korzyści z majątku tego wyciągnąć.

Janek tak mu prawił: „Żeby gospodarstwo zaniedbane poprawić, trzeba dużo w nie włożyć pieniędzy— bo świętą prawdę mówią na wsi ludzie starzy, że *ziemia to jest dobra mać, ale jej wprzód trzeba dać.* Trzeba dać jej robotę dobrą — a ta kosztuje wiele. Trzeba w nią rzucić nasienie zdrowe i czyste — a to także są pieniądze. Trzeba ją gnojem dobrze smarować— ale żeby go mieć dostatek, trzeba bydła przykupić sporo, a dla tego bydła znowu przykupić paszy, bo domowa nie wystarczy. Na to wszystko potrzeba pieniędzy dużo, musisz się o nie postarać.“ — „Ja wiem sam, odpowie Kazimierz, że pieniędzy potrzeba, ale zkądże ich wezmę? Pożyczyć więcej nie zechce mi już nikt; nawet bałbym się robić więcej długów, bo skądże potem brać na opłatę tylu procentów? Chyba kupców na tę sośninę młodą poszukać i sprzedać wszystką na sągi“.

„A pfe!! zawoła na to Janek. Grzechem by było takie zmarnowanie młodego lasu, który w swoim czasie piękny grosz kiedyś dać ci może. Toby nie ratunek był, ale zguba majątku. Wiesz co? Myślę i myślę i nic mądrzejszego nad to wymyśleć nie mogę: odprzedaj część pól tych co gorsze i co od folwarku najdalsze. Powiadał mi ojciec mój, że tu we wsi tym sposobem kilku gospodarzy wyratowało się od nacisku lichwiarzy, którzy gwałtem nastawali na to, żeby im całą ojcowiznę sądownie sprzedać, bo sami kupić ją chcieli. Dlaczegóżbyś i ty nie miał tego sposobu użyć na lepsze zagospodarowanie tego, co ci zostanie — a może i na spłacenie choć części długów starych?“

„Albož to wierzyciele pozwolą mi odprzedać część folwarku, kiedy na całym długi mają zahipotekowane?“

„To pogadaj z nimi. A jak nie, to odprzedaj ziemi tyle, żebyś spłacić mógł całkiem tych, coby ci przeszkadzali“.

„Albož to kupca znajdę na pole liche, bez budynków i dalekie?“

„O co o to, to wierzaj mi, że obawy niema. Teraz mieszczanie z miasteczka dopytują się ciągle we wsi, czyby im kto gruntu nie sprzedał. Ogłoś tylko, to i zdalsza ludzie się zbiegną i gotówką zapłacą. Co do tego, że te pola są liche, to jesteś mój kochany w błędzie. Liche są one tak długo, póki w twojem posiadaniu, bo od folwarku leżą o pół mili, ani dziad, ani ojciec twój gnoju na nie nie woził i ty nie powieziesz nigdy, boby ci się nie opłaciło. Ale niechno człowiek pracowity posiędzie je, pobuduje się na nich, uprawia porządnie a nawozem od czasu do czasu zasili, to zobaczyłbyś, że nie gorzej na nich rodzić się będzie jak tutaj na zagumienku“.

„Dobra myśl, odpowie pan Kazimierz — ale przecie to jakoś może nieładnie zaczynać gospodarkę od uszczuplania ojcowizny. Co matka na to powie? Co krewni i sąsiedzi wygadywać będą?“

„Matki zdanie uszanuj, ale jestem pewny, że jak

jej rzecz całą wytłomaczysz, to rozumna kobieta zgodzi się i bronić ci nie będzie. A o to, co ludzie dalsi powiedzą — nie pytaj — tak jak oni nie pytają, czy tobie się to podoba, że oni lasy marnują, długi na zbytki robią i majątki rodzinne tracą. Zresztą czyż nie rozumniej odciąć to, co pożytku nie przynosi, a oczyścić i uratować rdzeń majątku — aniżeli szamotać się parę lat, walczyć z biedą bezowocnie, w długi zaleść lichwiarskie i zaprzepaścić w końcu wszystko?“

„A wieleżbyś myślał, żeby odprzedać można?“

„O to dopiero wyrachować pomału musimy: wiele morgów sprzedać *musisz*, żeby potrzebną ilość pieniędzy otrzymać — a wiele sprzedać *możesz*, żeby znowu gospodarstwa głównego nie osłabić“.

I pokazało się z mapy i obrachunków, że bez szkody dla gospodarstwa około 200 morgów można będzie odprzedać, bo jeszcze przeszło 400 morgów roli samej oprócz łąk dworowi się zostanie. A jak wzięli liczyć i przerachowywać na wszystkie strony, pokazało się, że dobrze na tych 400 morgach gospodarując, będzie miał pan Kazimierz dwa razy tyle z nich dochodu niż teraz ma z 600 morgów.

Uradzili wszakże, że niema potrzeby całych 200 morgów sprzedawać, bo zdaje się, że pieniądze ze sprzedaży stu morgów na wszystkie potrzeby na razie wystarczą. A więc plan ułożony został taki: że gospodarstwo porządne zaprowadzi się na wybranych 400 morgach; sto morgów rozparceluje się na małe kawałki i sprzeda się ludziom; drugie sto morgów zachowa się jeszcze jako rezerwę od wypadku, a tymczasem po dawnemu bez żadnych nakładów gospodarować się na nich będzie. Jak rzekli tak zrobili. Towarzystwo kredytowe ze względu, że już dług dawny przez amortyzacyę kilkunastoletnią się zmniejszył, nie stawiało przeszkody odprzedaży stu morgów. Wuj Kazimierza, choć miał dług po Towarzystwie, także na tę odprzedaż zezwolił, a dwóch żydów spłacić postanowiono pieniądzmi ze sprzedaży uzyskanemi.

Ludzi do kupna ziemi chętnych zgłosiło się więcej niż było potrzeba, a płacili zaraz na stół to papierowemi pieniądzmi, to srebrnemi zaśniedziałemi, które Bóg wie jak długo w schowkach ukryte u nich leżały... i koniec końców po zapłaceniu obu długów lichwiarskich zostało się panu Kazimierzowi jeszcze kilka tysięcy reńskich, które na poreparowanie budynków, na przykupno potrzebnego bydła, paszy i narzędzi rolniczych aż nadto wystarczyły. Majątek w ziemi zmniejszył się na obszar— ale na pieniądze i na dochód niemniej był wart jak pierwej.

Teraz gdy było już czem opędzać się biedzie, wzięli się obaj przyjaciele do obmyślenia płodozmianu dla pól dąbrowieckich odpowiedniego i do rozumnego zastosowania w gospodarstwie nowem wszystkiego tego, czego ich w szkole dublańskiej uczono. Przedewszystkiem zaś kierowali się tą zasadą: żeby więcej dbać o pomnożenie paszy dla bydła, aniżeli zboża na sprzedaż, bo wierzyli, że gdy w folwarku paszy będzie obfitość, to zboże samo coraz będzie lepsze i z mniejszego kawałka pola urodzi się go więcej, niż przy braku paszy z wielkiego. *Mało siać, a dużo zbierać,* to była ich co do zboża zasada. Zaprowadziwszy porządek w gospodarstwie rolnem, wziął się pan Kazimierz z zapałem do

Walenty Polotyński.

I.

— Lulu, lulu, lulu, uśnijże synulu — śpiewa młoda kobieta, a urodziwa, żwawa. I nogą trąca kołyskę, a rękami poprawia ogień na kuchni, odgarnia popiół, to w garnku zamięsza warzechą, to znowu dmucha w przygasły węgiel. Chłopak rumiany przestał krzyczeć, wyciągnął się na posłaniu, pomrukuje, oczy mu się kleją, aż i zasnął. Kobieta odsunęła kołyskę, żeby na nią nie spadł jaki węgiel z pieca i już jej teraz raźniej szło z warzeniem wieczerzy.

W izbie było jasno, bo i od płomienia i od pełnego księżyca, co na pogodnem niebie wisiał nad ziemią. Niema tu bogactwa, ale widać wszędzie porządek wielki, a i na kobiecie wszystko czyściutkie i wyprane porządnie i wykrochmalone. Bo też to Kasia Małecianka nielada była dziewuchą, nim poszła za mąż za Walentego Wąsa. Wiana wielkiego mężowi nie wniosła ani w pieniądzach, ani w przyodziewie, ani nawet w chustach, ale i Walek Wąs i jego rodzice nie pragnęli tego, bo Kasia droższe miała wiano. Uczciwszej, pracowitszej, raźniejszej i dorodniejszej dziewczyny w całej wsi nie było. To też i niejeden posuwał się do Małety po Kasię, ale i Małetowie i Kasia wybrali sobie zgodnie z pomiędzy wszystkich Walka Wąsa. I on niemiał dobytku wielkiego, ale pracował za czterech, a jadł za jednego. Nigdy go nikt nie widział pijanego, grosza zarobionego nie stracił, nabożny był wielce, jak uczciwemu katolikowi przystało; rodziców swoich czcił, szanował, we wszystkiem w pracy wyręczał. Urodziwy był wielce, a jak wszyscy z jego rodu, tak i on miał wąsy zawiesiste, co je można było koło uszu zakręcić. Od tych to wąsów zwano też jeszcze jego pradziadka Wąsem, albo Wąsalem i ta nazwa przylgnęła i do dziada i do ojca i do niego, bo wszyscy oni wąsa za ucho zakręcali.

Walek był siłacz wielki. Jak konia za ogon chwycił, to go i zatrzymał, choćby koń był w pędzie. Podkowę złamać mu było tak łatwo, jak innemu kawałek patyka. Byli tam we wsi siłacze inni, więc i bójki by-

urządzenia tych pomniejszych gospodarskich gałęzi, co to każda z osobna niby niewielkie zyski daje, a przecie razem wzięte znacznie dochód z gospodarstwa podnoszą.

Takiemi ubocznemi gałęziami gospodarstwa wiejskiego, któremi nikt rozsądny gardzić nie powinien, są: chów bydła, chów świń, chów drobiu, gospodarstwo nabiałowe, pasieka, ogrody warzywne i sad.

Zadziczały, zarośnięty i opuszczony sad stary, kazał zaraz pan Kazimierz ogrodzić, drzewa stare z mchu oczyścić, z wilków poobcinać, ziemię koło nich wzruszyć i o łokieć do pni gnojem na zimę obłożyć. Uschnięte drzewa wyrzucono, młode na ich miejsce wsadzono. Wstęp bydłu i świniom do sadu został wzbroniony. Szkółka młodych szczepów założona, a na siewki z ziarnek i pestek grzędy osobne wyznaczone. Resztki pasieki niegdyś licznej, a dziś bez opieki do kilku zaledwie pni zredukowanej, postanowił także młody dziedzic od zatraty ocalić. Stolarzom kazał ule porobić nowe według wzoru księdza Dzierżona; po okolicy gdzie kto miał na sprzedaż wiele pni zakupił i pasiecznika znającego się na tem pszczolem gospodarstwie przyjął.

Wiedząc zaś z nauki swojej, że żadna roślina u nas hodowana większego z ziemi dochodu nie da jak chmiel, którego piwowarzy potrzebują do piwa — założył zaraz za sadem chmielnik dwumorgowy w pierwszym roku, obiecując sobie co roku o jeden mórg pola go powiększać. Nie straszyły pana Kazimierza uwagi przez sąsiadów robione: że chmiel to roślina grymaśna, że pracy wiele koło siebie wymaga i pilności i starania wielkiego.

„Ja wiem, odpowiadał, że bez pracy nie będzie kołaczy i że chcąc dorobić się czegoś, pilności i starania żałować nie można. Ale wiem też i to, że ze wszystkiego najdrożej chmiel mi za tę pracę moją zapłaci“.

Odstawił więc do tego parobka młodego a pojętnego i uczył go przez rok cały jak się chmiel sadzi, jak się ziemia pod niego sprawia, jak ją pilnie przez całą wiosnę plewić i wzruszać powinno, jak chmiel tyczyć, jak wilki obcinać, jak podwiązywać na tykach. A potem znowu jak się ze zbiorem szyszek chmielowych i z ich suszeniem obchodzić. I za lat kilka tak chłopca wyuczył, że ten potem już uczył drugich i w całym pańskim chmielniku dozorował i jeszcze ludziom na wsi podobne plantacye tej pożytecznej rośliny zakładał. *(C. d. n.)*

KRAJE AUSTRYACKIE.

I.

Czechy.

Odkąd Galicya nasza, stanowiąca część dawnej Polski, weszła w skład Monarchii Austryackiej, losy jej złączyły się z losami Monarchii i krajów ją składających. Połączenie to przybrało większe rozmiary od chwili, gdy Najjaśniejszy Pan Cesarz Franciszek Józef nadał swym ludom konstytucyę i pozwolił im samym radzić nad swojemi potrzebami. W Radzie państwa zasiadają przedstawiciele wszystkich krajów, a zadaniem

---

ły częste, ale Walek tego nie lubił. Jemu się zawsze tylko chciało, żeby to iść jako na wojnę, a siły próbować na nieprzyjacielu, a nie na swoich.

Dawne to już temu czasy, bo to było jeszcze za króla naszego polskiego Stefana Batorego, a w owych czasach na wojnę chodziła szlachta i ona krew lała za ojczyznę, a za to znowu wieśniacy pilnowali zagona, by jeść co było w kraju, by szlacheckie pola nie porosły chwastem, gdy szlachcic na wojnę wyruszył w obronie całego kraju, a więc i wieśniaków.

Chociaż tedy wielką miał Walek do wojny ochotę, nie mógł się na nią wyprawić, ożenił się z Kasią, osiadł na półłanku, który mu urzędnik królewski wyznaczył, zbudował chatę i pracował uczciwie.

A była to wieś królewska i zwała się Wola. Wsie królewskie tem się od innych różniły, że dziedzicem nie bywał w nich szlachcic, jeno sam król. Takich wsi królewskich bywało wiele, a zarządzali niemi urzędnicy królewscy, albo szlachcice, co je w dzierżawy brali. Na półłanku niewielkie bogactwo, bo to nie więcej jak dzisiejszych pięć morgów, ale Walkowi i jego żonie Bóg błogosławił, gdyż i nabożni byli i pracowici i oszczędni, więc nie bywało u nich przednowku ciężkiego, chociaż nigdy nie bywało zbytku. Dał im też Bóg pięknego chłopca, co go właśnie matula uśpiła.

Wieczerza gotowa, garnek odstawiony, Kasia widocznie czegoś się niepokoi. A no, niezwykła rzecz, co o tak późnej godzinie Walka jeszcze niema w domu... Wyszła Walkowa przed chatę, rozgląda się przy księżycu po drodze, po ścieżkach, ale nie widać nic. Już miała wrócić i pomodlić się o pocieszenie, gdy oto poza gruszą, co stoi przy drodze z przybitą Męką Pańską na pniu grubym, jakiś cień się kładzie na zagony i posuwa prędko.

— Walek, czy to ty? — zawołała Katarzyna.

— A jużci, a jużci. Kasiu! wielkie rzeczy! i pędzi Walek co sił.

— A nie gońże tak, bo się zadyszesz, woła Kasia.

— Ej, nic z tego, odpowiedział. Goni i już do-

ich nietylko bronić spraw krajowych, ale starać się o dobro Monarchii i wszystkich ludów ją zamieszkujących. Wskutek tego jak posłowie polscy radzą nad sprawami Czech, Morawy, Tyrolu i t. d., tak posłowie czescy, morawscy, tyrolscy zabierają głos w sprawach tyczących się Galicyi. Ludy więc austryackie wskutek różnych wypadków politycznych, które im razem obok siebie żyć kazały i wskutek otrzymania konstytucyi, która każdemu z nich nadała prawo radzenia o losie własnym i innych, stanowią jakby jedną rodzinę, która choć często, jak to w rodzinie bywa, swarzy się między sobą, ale łączy się silnie, kiedy tego ogólny interes i całość Monarchii wymaga, lub kiedy obcy chcą się mieszać w jej sprawy.

Jest więc rzeczą słuszną, a nawet konieczną, aby wszystkie te ludy i kraje żyjące obok siebie i ze sobą, wzajemnie dobrze się poznały. Bo choć dobrze jest wiedzieć o ludach i krajach dalekich, należy przedewszystkiem poznać się ze sąsiadami, z którymi nas łączą wspólne losy i wspólny interes. Dlatego też *Krakus* pragnie czytelników swoich zapoznać po kolei ze wszystkiemi krajami i ludami austryackiemi. Rozpoczyna zaś od Czech dlatego, ponieważ żyje w nich naród najwięcej do nas zbliżony, mówiący podobnym do naszego językiem, z którym w przeszłości w częstych byliśmy stosunkach i który wreszcie pod wielu względami może nam służyć za przykład jak pracą, oszczędnością i oświatą można wydobyć się z najgorszego położenia i stać się narodem silnym i zamożnym.

Ale chcąc pisać o Czechach, jak one dziś wyglądają, trzeba choć pokrótce przebiegnąć ich dzieje, aby wiedzieć, zkąd one się wzięły, jak się tworzyły, kiedy weszły do Monarchii austryackiej i zkąd przyszły do takiego znaczenia i stanowiska, jakie dziś zajmują.

Już w czterysta lat po Chrystusie wspominają o Czechach historycy, to jest ci, co piszą o dawnych czasach. Mieli ci Czesi przybyć do kraju, który dziś zamieszkują, z za Karpat pod wodzą swego księcia Czecha, od którego przyjęli nazwisko. Ale to są tak zwane podania, na które niema dowodów. Na pewne jednak jest już wiadomo, że w roku 627 jeden z wodzów słowiańskich Samo ogłosił się królem i założył wielką monarchię słowiańską, do której należały i Czechy. Po jego śmierci państwo się rozpadło, a podania mówią, że Czechami rządził książę Krak, a później jego córka Libusza. Wybrała ona sobie za małżonka Przemyśla, który był rolnikiem. Od tego Przemyśla pochodzili książęta i królowie czescy rodu Przemysławowego, tak jak u nas od Piasta pochodzili królowie, Piastami nazwani. Ale wszystko to są jeszcze dzieje niepewne. Czechy stają się dopiero wtedy znanem państwem, kiedy w r. 874 za panowania Borzywoja przyjęły wiarę chrześcijańską. Za następców Borzywoja wiele Czechy ucierpiały od napadu Madziarów czyli Węgrów, którzy wtedy przybyli do Europy. Na początku dziesiątego wieku panował w Czechach Wacław, który oddany nabożeństwu i uczynkom miłosiernym stawiał wiele kościołów i sprowadzał księży, a zabity przez brata swego Bolesława (w roku 936) został ogłoszony świętym naszego katolickiego Kościoła. Zabójca jego Bolesław wojował szczęśliwie z Madziarami, a nawet Szląsk i nasz Kraków zabrał, ale pokonany przez cesarza niemieckiego

---

padł do żony, pochwycił ją wpół i uścisnął serdecznie, a śmiał się radośnie, jakby niebo miał w sobie.

— Kasiu! Kasiu! wołał Walek, ale nic więcej nie mówił, jeno ściskał żonę i całował.

— Walku, co tobie? pytała zdziwiona Katarzyna.

— Oj Kasiu i radość wielka i smutek wielki; dusza się śmieje i serce płacze.

— Ano to i powiedzże przecie, bo mnie ciekawość zbiera, a boję się też, czy się tobie co nie stało?

— Ej, coby się tam miało stać. A Józek śpi?

— Uspiłam go, wieczerza czeka, a ciebie nie widać i nie widać, tom też wyjrzała za tobą na gościniec.

— Ano to i chodźmy do tego maleństwa naszego, żeby Józeczek z kołyski nie wypadł. A już też napatrzeć się muszę i na niego i na ciebie, bo was przez długi czas nie zobaczę.

— Co też ty Walku mówisz? W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, a tobie się co przywidziało — rzekła przestraszona Katarzyna.

— Nie lękajże się Kasiu, ta i nie dziwuj. Złego nic, wola Boża.

— A pocóżbyś ty nas miał opuszczać? Co to takiego? Czy jaki rozkaz królewski?

— Uspokójże się Kasiu, opowiem ci wszystko, jeno Józka zobaczę i pocałuję.

Doszli do chaty, Walek przypatrywał się dziecku, co się przez sen pięknie uśmiechało, jakby mu się aniołowie śnili, przytrzymał długie wąsiska, by niemi dziecka nie zbudzić i ucałował chłopaka.

Do jadła jakoś im spieszno nie było, więc siedli na ławie przed chatą, a Walek tak zaczął:

— Ty wiesz Kasiu, że mnie zawsze coś do wojaczki ciągnęło. Jak my z tatusiem do Krakowa pojechali ze zbożem, jak tam zobaczyłem onych rycerzy w błyszczących zbrojach, to mi się ta chęć jeszcze wzmogła. A jak znowu stary Szymon zaczął opowiadać o wojnach z Turkiem, z Moskalem, z Tatarami, z Wołochem, jak zaczął prawić o tem, że to największe szczęście wojować w obronie Wiary świętej i ojczystej ziemi, to mi się już tylko wojna śniła. Ale ja-

Ottona, musiał opłacać cesarzom niemieckim tak zwany haracz, co znaczyło, że uznawał władzę cesarzy niemieckich nad sobą i nad swojem państwem. Bolesław ten był ojcem Dąbrówki, żony naszego Mieczysława Igo, która wprowadziła do Polski wiarę chrześcijańską. Za panowania jego syna Bolesława II, był biskupem pragskim święty Wojciech, który był apostołem na ziemiach polskich i zabity przez Prusaków pochowany został w Gnieźnie. Po śmierci Bolesława II nastały kłótnie pomiędzy jego synami, z czego korzystając nasz Bolesław Chrobry nietylko odebrał Czechom Kraków, ale zabrał całe Czechy i zaczął w nich panować. Wygnany książę czeski Jaromir połączył się z cesarzem niemieckim Henrykiem II i nasz król Bolesław musiał z Czech ustąpić. Niemcy zabrali wtedy dużo ziemi czeskiej, a książę Ulryk, który zrzucił z tronu brata swego Jaromira został elektorem Rzeszy niemieckiej, to jest że miał prawo wraz z innymi wybierać cesarza niemieckiego, ale tem samem państwo swoje do państw niemieckich zaliczył. Syn jego Brzetysław był wielkim wojownikiem, zdobył Morawy, Gniezno i Kraków i wiele ludu polskiego uprowadził do Czech. Potomkowie tego ludu do dziś dnia mieszkają w Czechach w okolicach Domażlic i noszą nazwę Chodów. Różnią się oni jeszcze dzisiaj od innych Czechów ubiorem i śpiewają piosnkę, która się zaczyna od wyrazów: „Ja sem chlapec z Polske“.

Następcy Brzetysława nie byli tak dzielnymi wojownikami, ztąd też Czechy dużo ucierpiały od Niemców. Niezgody domowe książąt ani na chwilę nie ustawały i doprowadzały do strasznych gwałtów. Ciągłe walki wychodziły na korzyść Niemców, którzy raz tego drugi raz owego księcia popierali na tron czeski i tem samem szerzyli w Czechach swoje wpływy. To też królowie czescy prowadzili swoje wojska do Włoch na pomoc Niemcom i przelewali krew czeską dla obcej sprawy.

Dopiero za króla Przemyśla Otokara Igo Czesi zaczęli się wzmacniać na nowo. Otrzymał on godność królewską za pomoc daną cesarzowi niemieckiemu, co mu potwierdził Papież Innocenty III. Za jego następcy Wacława Igo napadli Tatarzy na Czechy, ale zostali pobici w bitwie pod Ołomuńcem. Syna tego Wacława, Otokara, wybrali panowie austryaccy swoim księciem. Szczęśliwe wojny rozszerzyły jego posiadłości, a Czechy wzrastały w przemysł, handel i bogactwo. Otokar ten o mało nie został cesarzem niemieckim, ale elektorowie (wyborcy) oddali swój głos Rudolfowi hrabiemu Habsburga. Z tej rodziny Habsburgów pochodzi dzisiaj panujący Cesarz austryacki Franciszek Józef.

Wybór Habsburga rozgniewał Otokara i przyszło do wielkiej wojny, wśród której poległ Otokar. Syn jego Wacław IIgi wojował z naszym królem Władysławem Łokietkiem, zajął wiele ziem polskich i koronował się na króla polskiego. Po koronacyi w Poznaniu ożenił się z królewną Ryksą, córką króla polskiego Przemysława.

Wojny o koronę węgierską pozwoliły naszemu królowi Władysławowi Łokietkowi wystąpić przeciw Czechom. Właśnie wtenczas Wacław umarł, a syn jego dążąc przeciw Łokietkowi został w drodze zabity. Po jego śmierci Łokietek wypędził z Polski Czechów, a na tronie czeskim zasiadł Rudolf, syn cesarza.

Po królu Rudolfie panował Henryk, a potem Jan,

---

koś Bóg nie dał zostać mi wojakiem, bo nawet na ciurę do posługi w obozach dostać się nie mogłem.

— Prawisz i prawisz, a mnie to nie dziwne, bo mi tatusiowie opowiadali i tyś sam o tem nieraz mówił. Ale mówże przecież, co się dziś stało.

— A bądźże też cierpliwa Kasiu, wszak to, co w sercu siedzi, nie ślina, żeby wypluć naraz. Słuchajże, a ja ci wnet do końca dojdę. Otóż widzisz, dobrze mi z tobą, boś poczciwa, bo cię bardzo kocham i naszego Józka i żal mi od was odchodzić i na płacz mi się zbiera za wami. A znowu do wojny ciągnie strasznie. Dziś oglosili we wsi, że wyszedł rozkaz od króla, żeby co dwudziesty chłop stawił się do wojska. Szlachta na piechotę bić się nie umie i nie chce, jeno zawsze na koniu ciągnie na wojnę, królowi zaś potrzeba pieszego żołnierza i chce go sobie z chłopa wyrobić. Ja też Kasiu pójdę, skoro takie rozkazanie królewskie.

— Co też ty mówisz Walku? A czy to niema takich, co nie mają ani żony ani dziecka? Niechże tacy idą. A jakbyś ty z wojny nie wrócił, to cóżby my sieroty z Józeczkiem robiły? Oj! dolaż moja, dola!

Zaszła się Katarzyna od płaczu, a Walenty pocieszał ją, uspokajał i rzekł wreszcie stanowczo:

— To się już nie zmieni. Czy kto żonaty, czy nie żonaty, tego nieprzyjaciel nie ciekawy, ale ciekawy tego, kto dobrze bije. Mnie się widzi, że we wsi całej niema drugiego, coby tyle miał ochoty do wojenki, co ja; a ta ochota to właśnie siła żołnierza. Nie wybieram się przecie na rozbój, tylko na rozkaz króla bronić ojczyzny od Moskala, co wpadł już do kraju i zabiera wsie i miasta. Bóg pobłogosławi, zachowa mi życie i sierotami nie zostaniecie.

Katarzyna płakala jeszcze i płakała, aż Walenty wziął ją pod rękę, uklękli przed obrazem N. Maryi Panny i zaczęli się modlić gorąco. Modlitwy wysłuchała Najświętsza Panna, bo Katarzyna uspokoiła się, Walenty był wesół, mały Józek śmiał się przez sen, a księżyc wydał im się weselszy i jaśniejszy, niżeli przed chwilą. *(C. d. n.)*

syn cesarza Henryka VII. Ten jako Niemiec zaczął chmary Niemców sprowadzać do Czech, co wywołało ogólną niechęć ku niemu. Jan był znakomitym wojownikiem; przyłączył do Czech Szląsk, zajechał i nasze Mazowsze i tytułował się królem polskim. Zrzekł się tego tytułu, kiedy w r. 1335 zjechał się w Wyszehradzie z królem węgierskim Karolem Robertem i naszym Kazimierzem Wielkim. Królowie ci zawarli ze sobą przymierze, a Kazimierz Wielki obiecał swą córkę wydać za wnuka króla Jana. — Syn Jana, Karol, odebrał po ojcu Czechy w bardzo złym stanie; lud był zubożony i zniemczony, zamek królewski rozwalał się, dobra królewskie były w zastawie. Karol musiał się dopiero uczyć języka czeskiego, bo był wychowany zdala od kraju; ale ponieważ kochał ziemię swoją, przeto wiele dobrego dla Czech uczynił. Został on wybrany cesarzem niemieckim, ale głównie swojem królestwem czeskiem się zajmował. Ożenił się z Anną, księżniczką polską na Szląsku, i cały Szląsk został własnością korony czeskiej. Podniósł on ogromnie rolnictwo, handel i przemysł, budował kościoły i grody, założył w Pradze uniwersytet to jest najwyższą szkołę, jedną z pierwszych w Europie, wystawił wspaniały zamek na Hradczynie. Drugi raz ożenił się w Krakowie z Elżbietą, wnuczką naszego króla Kazimierza Wielkiego. Kiedy umarł, cały naród płakał po zgonie dobrego króla.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KALWARYA ZEBRZYDOWSKA.

Piętnastego sierpnia, na święto Wniebowzięcia Matki Boskiej, przypada największy z wielu odpustów w Kalwaryi Zebrzydowskiej. Pewno niektórzy z naszych Czytelników znają to miejsce. Sądzimy zatem, że jedni jak drudzy radzi będą dowiedzieć się, albo przypomnieć sobie, jak ten kościół z klasztorem powstał, kiedy i jakim sposobem miejsce to poświęcone było szczególnej czci Najświętszej Panny.

Lat temu prawie trzysta, za panowania króla Zygmunta III, wojewoda krakowski Mikołaj Zebrzydowski (rodem z Zebrzydowic pod dzisiejszą Kalwaryą) miał dane sobie przez króla starostwo Lanckorońskie, i przesiadywał w Lanckoronie na zamku. Był to człowiek zuchwały, hardy, urażliwy, który ciężko przeciw Bogu i ojczyźnie zawinił, bo podniósł wojnę domową, rokosz przeciw królowi, a narodowi i tak do posłuszeństwa nieskoremu dał nowy przykład niesforności i buntu; ale przy tej wielkiej wadzie pychy miał pobożność szczerą i gorącą. Pewnego razu, w sam Wielki Czwartek roku 1595, gdy na Lanckorońskim zamku oddany był wielkotygodniowemu nabożeństwu, razem z żoną swoją Dorotą (Herburtówną z domu), zobaczyli nagle oboje na przeciwległej górze zwanej Żarek trzy wielkie jaśniejące krzyże. Zdziwieni tem zjawiskiem, zbudowali zaraz małą kapliczkę na miejscu, gdzie się te krzyże ukazały, a przemyśliwali o tem, żeby na kaplicy nie poprzestać, tylko wystawić tam kościół.

W parę lat później dworzanin jeden Zebrzydowskiego, nazwiskiem Strzała, wybrał się na pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Wojewoda prosił go, żeby przywiózł ztamtąd widoki świętych miejsc Męki Pańskiej. Dworzanin wrócił i przywiózł wojewodzie nie widoki, ale lepiej, bo kaplicę Ukrzyżowania i kaplicę Grobu Śgo, dokładnie w małych rozmiarach z gipsu wyrobioną. Wojewoda postanowił wtedy na ten wzór postawić ów kościół, który miał stanąć na Żarku. Że sam poprzednio ślubował był pielgrzymkę do Rzymu, a ślubu tego dla ważnych przeszkód wykonać nie mógł, więc prosił Papieża (Klemensa VIII), żeby mu ślub ten na inny zamienił i pozwolił postawić kościół zamiast odbycia pielgrzymki.

Tak w roku 1600 zaczęła się budowa kościoła *Ukrzyżowania*, który dziś jest jedną z kalwaryjskich stacyj, a wtedy był jedynym. Postawiony był w tym kształcie i w tej samej wielkości, co kaplica Ukrzyżowania na Kalwaryi w jerozolimskim kościele Grobu św. Do tego kościoła sprowadził Zebrzydowski księży Bernardynów i założył dla nich mały klasztorek. Ale podczas budowy przyszła mu myśl piękna, żeby przy tym kościele zrobić całą *Drogę krzyżową*, tak długą jak ta, którą Zbawiciel w Jerozolimie odbywał, a wszystkie jej *stacye* oznaczyć kaplicami. Kaplice te miały być w tej samej od siebie odległości, jak w Jerozolimie różne miejsca Drogi krzyżowej. Za strumykiem, który płynął dołem między dwoma górami, i który nazwano Cedronem, oznaczono niby miejsce *Oliwnego Ogrojca* i wystawiono kapliczkę *Pojmania Pana Jezusa.* Od tego miejsca odmierzono znowu dokładnie długość drogi, jaką Pan Jezus odbywał między rotą żołnierzy do domu Annasza, i znowu zbudowano kapliczkę. Od tej dalsza droga do domu Kaifasza i znowu kapliczka. Potem Ratusz Piłata, dom Heroda, trzy kapliczki na miejscach trzech upadków Pana Jezusa pod krzyżem, inna na pamiątkę spotkania ze świętemi niewiastami i tak dalej, wszystkie stacye Męki Pańskiej aż do Ukrzyżowania i do kaplicy Grobu św.

Nie wszystkie zdołano zbudować odrazu. Niektóre kończył po ojcu syn, a nawet jeszcze wnuk Mikołaja Zebrzydowskiego: ale zanim jeszcze cała *Droga krzyżowa* była gotowa, wyrobił Zebrzydowski u Papieża dla odwiedzających ją pobożnie takie odpusty, jakie są przywiązane do stacyj Męki Pańskiej w Jerozolimie samej.

Nic dziwnego, że nowe miejsce pobożnych pielgrzymek zasłynęło wtedy szeroko po świecie i ciągnęły do niego coraz większe tłumy ludzi tak, że księża nie mogli nastarczyć z duchowną posługą i niebawem

okazała się potrzeba wielkiego kościoła i wielkiego klasztoru. Stawiał go pomału syn Mikołaja Zebrzydowskiego, Jan, miecznik wielki koronny, który oprócz *Drogi krzyżowej* założonej przez ojca, urządził *Drogi Matki Boskiej* i na tych drogach także stawiał kaplice; kiedy w okolicy Kalwaryi zaszło niespodziewanie cudowne zdarzenie. W Kopytówce, wsi należącej wtedy do Stanisława Paszkowskiego, był obraz Matki Boskiej. Obraz ten zaczął świecić dziwną jasnością, a pewnego dnia



Kalwarya Zebrzydowska.

przy wielu świadkach płakać krwawemi łzami. Gdy się to powtarzało, uznali duchowni, że nie wypada, iżby obraz taki zostawał w zwykłym mieszkalnym domu. Biskup (jak zawsze w takich razach) nakazał ścisłe dochodzenie i sprawdzenie zdarzających się cudów: a gdy były dostatecznie sprawdzone, obraz (przeniesiony odrazu do kalwaryjskiego klasztoru) wystawiony został na cześć publiczną w kaplicy, którą Michał Zebrzydowski, wnuk Mikołaja, na ten cel przy kalwaryjskim kościele wystawił.

Od tego czasu wzmagało się ciągle nabożeństwo do świętego miejsca tak, że po sławnej Częstochowskiej Jasnej Górze, Kalwarya jest jednem z najbardziej nawiedzanych miejsc cudownych na ziemi polskiej. Za dawnych czasów przybywali tu na nabożeństwo królowie (Władysław Czwarty i Jaa Kazimierz), biskupi, senatorowie; a do dziś dnia nieraz się zdarzy, że na jeden odpust zgromadzi się tam i kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Widząc też tę wielką cześć, jaką lud pobożny otacza Kalwaryę, teraźniejszy ksiądz biskup krakowski Kardynał Dunajewski prosił Ojca św. Leona XIII, ażeby wydał polecenie koronowania cudownego obrazu Matki Boskiej w Kalwaryi. Obrzędu koronacyi dopełnił tenże biskup w asystencyi kilku biskupów i mnóstwa duchownych, wobec nieprzeliczonych tłumów ludu, 15-go sierpnia 1887 roku.

Taka jest w krótkości historya świętego miejsca. Sama zaś majętność kalwaryjska po wygaśnięciu domu Zebrzydowskich przeszła przez kobiety do książąt Czartoryskich, potem jeszcze do innych, a wreszcie drogą sprzedaży do rodziny Brandysów, w której posiadaniu zostaje.

Oprócz swojej wielkiej sławy cudownego miejsca, odznacza się Kalwarya jeszcze tem, że jest jednem z najpiękniejszych miejsc na karpackiem podgórzu. Wi-

doki z niej wspaniałe, czy na równiny w stronę Krakowa, czy ku Babiej górze i węgierskiej granicy. W dnie odpustowe zwłaszcza, kiedy pomiędzy górami i lasami snują się tłumy ludzi po Drodze krzyżowej i dróżkach Matki Boskiej, wrażenie jest budujące a widok malowniczy. Zwłaszcza procesya, zwana pogrzebem Matki Boskiej, która się odbywa 13-go sierpnia wieczorem, wygląda wspaniale. Na ten największy w roku odpust Wniebowzięcia Najśw. Panny ściąga do Kalwaryi mnóstwo pobożnych, nie z Polski tylko, ale z Węgier Słowaków i Szlązaków z okolic Cieszyna. Ci ostatni mają w Kalwaryi i piękną historyczną pamiątkę. Książęta cieszyńscy (zniemczona gałęź starego Piastowskiego domu) przeszli byli na luterską wiarę. Jeden z nich przecie, Adam, powrócił na łono prawdziwego Kościoła w roku 1614 i wtedy ze swoim dworem, rycerstwem i ludem, odprawił uroczystą pielgrzymkę do Kalwaryi, pieszo i w pokutniczem odzieniu. Od tego czasu Szlązacy pamiętają to miejsce i zawsze je pobożnie odwiedzać lubią.

Pięknych i bogatych rzeczy w kościele, a ornatów w zakrystyi jest wiele. Warto uważać na pięknie rzeźbione stalle dla zakonników za wielkim ołtarzem: na wizerunki założycieli, Zebrzydowskich, na korytarzu; i na piękne obrazy w kaplicy Ukrzyżowania. Malował je Franciszek Lekszycki, braciszek bernardyński, w siedmnastym wieku. Przedstawiają one Przybicie Pana Jezusa do krzyża, Zdjęcie z krzyża, a pośrodku Zbawiciela na krzyżu. Są to podobno najlepsze ze wszystkich obrazów, jakie w dawnych czasach były malowane przez Polaków.

Naprost kalwaryjskiego kościoła, na szczycie przeciwległej góry, stał niegdyś zamek Lanckoroński, obronny i w dziejach nieraz wsławiony. Bronił się Szwedom za Jana Kazimierza: a ostatni raz trzymali się w nim konfederaci Barscy przeciw wojskom rosyjskim. Dziś na nieszczęście, z całego tego zamku został tylko mały okruch muru, którego zdaleka dojrzeć nawet trudno.

Ktoby chciał dowiedzieć się więcej o Kalwaryi i o łaskach i cudach tam otrzymanych, może to znaleźć w książeczce księdza Czesława Bogdalskiego, Bernardyna, w której szczegółowo opisane jest i miejsce samo i wszystko, co się do niego odnosi.

Wiadomości polityczne.

Ziemie polskie.

Cesarzowa Fryderykowa, wdowa po cesarzu Fryderyku, ojcu dzisiejszego cesarza Wilhelma, przyjechała w dniu 9 sierpnia do Poznania na uroczystość jubileuszową stojącego tam pułku huzarów. Ponieważ Polacy nie mieli żadnego żalu do cesarza Fryderyka, owszem spodziewali się, że będzie łagodnie i sprawiedliwie postępował, co też pewnie byłoby się stało, gdyby nie jego śmierć prędka, przeto postanowili ze swej strony wziąć udział w przyjęciu. Pamiętali Polacy i to, że cesarzowa przed trzema laty, kiedy Poznań został dotknięty powodzią, opuściła swego ciężko chorego małżonka aby przybyć do Poznania i przyjść z pomocą nieszczęśliwym, co swe mienie stracili wśród powodzi. Dlatego też wybitni obywatele napisali odezwę, wzywając rodaków do uroczystego przyjęcia cesarzowej i przystrojenia odpowiednio polskich domów i mieszkań Usłuchano tej odezwy i podczas pobytu cesarzowej Polacy wszędzie wspólnie z Niemcami brali udział w jej przyjęciu.

Sejm we Lwowie, jakeśmy to już pisali, zwołany ma być w grudniu, a ponieważ mówiono, że w styczniu zbierze się Rada państwa, przeto była obawa, że Sejm będzie miał mało czasu do swoich obrad. Ale obecnie donoszą, że obawa ta nie jest słuszną, ponieważ Rada państwa ma się zebrać dopiero w końcu lutego, a zatem Sejm będzie mógł obradować całe dwa miesiące. Nie jest to jeszcze pewne, bo urzędowa wiadomość nie pszyszła, ale Wydział krajowy poczynił już kroki u rządu, aby się stało zadość ogólnym życzeniom i Sejm na dłuższy czas zwołano, bo ważne sprawy krajowe są do załatwienia.

Ponieważ ks. Pełesz, biskup ruski w Stanisławowie, został biskupem przemyskiem po śmierci biskupa Stupnickiego, przeto obecnie ma być na jego miejsce mianowany nowy biskup stanisławowski. Wszyscy sądzili, że zostanie nim ks. Kuiłowski, który zawsze zachęcał Rusinów do zgody z Polakami, ale obecnie gazety donoszą, że będzie nim ks. Baczyński, rektor Seminaryum ruskiego we Lwowie.

Austrya. Dwunastego sierpnia przybył do Ischlu młody król serbski. Na dworcu oczekiwał gościa Cesarz Franciszek Józef. Król serbski zamieszkał w hotelu, gdzie go odwiedzili Arcyksiążęta i minister spraw zagranicznych hr. Kalnoky. Po południu był obiad u Cesarza, w którym wzięli udział członkowie domu cesarskiego. Z Ischl wyjechał młody monarcha we środę o 10-ej w nocy i udał się do Monachium, gdzie się miał zjechać ze swoim ojcem Milanem i z nim odbyć dalszą podróż do Paryża.

Niemcy. Cesarz niemieckie nie może jakoś wyleczyć się ze zwichnięcia nogi. Przybywszy do Kilonii, nie wysiadł na ląd, lecz nocował na statku. Sam podobno nie chodzi, ale go wynoszą z jego kajuty (tak się nazywają pokoje czyli izby na okrętach). Mają jednak nadzieję, że prędko wyzdrowieje i że przybędzie na manewra do Bawaryi i Austryi.

Rosya. Tegoroczne nieurodzaje w Rosyi są tak wielkie, że nietylko zachodzi obawa głodu, ale już teraz nędza zawitała w progi wielu włościan. Aż w dwudziestu guberniach, a gubernie w Rosyi są bardzo wielkie, polecono leśniczym rządowym wydawać bezpłatnie drzewo wszystkim dotkniętym nieurodzajem. Najnowszy ukaz carski zakazał wywozić z Rosyi żyto, mąkę żytnią i otręby. Podobno już 15 milionów rubli wydano na zakupno chleba i zboża pastewnego.

Dzienniki jeszcze donoszą szczegóły o przyjęciu Francuzów w Rosyi. Czasem trzeba się brać za boki od śmiechu czytając te opisy. Piszą naprzykład, że admirał francuski to jest dowódca okrętów wojennych, jakie przybyły do Kronsztadu, płakał z rozczulenia, kiedy go w Petersburgu przyjmowano. Ten sam admirał, nazwiskiem Żerwe (pisze się Gervais), pojechał z oficerami do Moskwy, dawnej stolicy carów. Tam na cześć jego wydawano wielkie uczty, a przy odjeździe wręczono mu w darze wielki srebrny samowar, to jest naczynie, w którem się grzeje woda do herbaty. Oddając ten samowar burmistrz czyli prezydent Moskwy (a jak Moskale nazywają *głowa miasta*) powiedział do admirała, że jak gorąca woda zakipi w tym samowarze, to niech Francuzi pamiętają, że tak gorąco kocha ich naród rosyjski. Mógł ten pan *głowa* coś mądrzejszego powiedzieć, ale widocznie nie każda *głowa* ma głowę na karku.

Francuzi zaś odjechali z powrotem i wstąpią do Anglii, gdzie ich także świetne czeka przyjęcie. Widocznie rząd francuski już bał się wrażenia, jakie wywarło przyjęcie okrętów wojennych francuskich w Rosyi. Widział, że przebrano miarkę i dlatego za porozumieniem się z rządem angielskim okręty francuskie przypłyną do Anglii. Sama królowa będzie przyjmować admirała i oficerów, co zatrze owo wrażenie przyjęcia w Rosyi. Niektóre dzienniki francuskie gniewają się na to i mówią, że Francyi przyjaźń z Rosyą wystarcza. Ale widocznie rząd francuski inaczej o tem myśli.

Jeszcze Francuzi byli w Rosyi, kiedy przyjechał do Peterburga młody król serbski Aleksander. Sam car przyjmował go na dworcu kolei, z którego obaj ci monarchowie pojechali do palacu w Peterhofie, gdzie przygotowano gościnne pokoje dla króla serbskiego. Ale nie bardzo car się zajmował jego pobytem, bo wyjechał do Finlandyi i dopiero wtedy powrócił, kiedy już król serbski zabierał się do wyjazdu. Wogóle zauważono, że przyjęcie tego gościa nie było tak wielkie jakby się spodziewać należało. Z przyjęciem Francuzów nie było nawet porównania, a przecież Serbia jest państwem słowiańskiem i więcej niż Francya powinna obchodzić Moskali, którzy tak ciągle piszą, że wszystkich słowian ogromnie kochają. Jedni mówią, że tego chłodnego przyjęcia powodem było zachowanie się ministrów serbskich, towarzyszących królowi, którzy niechcieli wcale mówić o polityce ani też zgodzić się na rozmaite propozycye przez rząd rosyjski im czynione. Drudzy znowu powiadają, że Moskalom nie podobało się to, że król serbski zaraz z Petersburga miał się udać do Ischl dla złożenia wizyty cesarzowi austryackiemu.

Francya. Wielki książe Aleksy przybył do Francyi, gdzie go chciano witać uroczyście dla okazania wdzięczności za przyjęcie Francuzów w Rosyi. Ale oba rządy i francuski i rosyjski przyszły do przekonania, że czego nadto to i nie zdrowo i dlatego wielki książe Aleksy, jak to mówią po gazeciarsku: zachowuje inkognito, to znaczy że występuje jako zwykły podróżujący, a nie jako członek carskiej rodziny. Z tego powodu nie ma być żadnych uroczystych przyjęć, chociaż zapalone głowy między Francuzami, wbrew życzeniu rządu chcą po drodze wyprawiać głośne owacye na cześć gościa rosyjskiego.

Grecya. Okręty wojenne angielskie znajdujące się na morzu Śródziemnem zgromadziły się około wyspy Krety należącej do Turcyi. Świeżo przyłączyły się do nich te okręty angielskie, które zwiedzał Cesarz austryacki w Rjece i król włoski w Wenecyi. To nagromadzenie okrętów angielskich około wyspy Krety silnie niepokoi Greków zamieszkałych w królestwie Greckiem, gdyż obawiają się oni, czy Anglicy nie umówili się z Turcyą i nie chcą zabrać wyspy Krety pod swe panowanie. Królestwo Greckie ma nadzieję, iż kiedykolwiek wyspa ta przejdzie od Turcyi pod jego władzę, czego zresztą życzą sobie i Grecy zamieszkali na Krecie.

Chiny. Mordowanie chrześcian w Chinach dzieje się z podmowy pewnego tajnego towarzystwa, do którego należą nawet wysocy urzędnicy. Otóż okazało się, iż to tajne stowarzyszenie chce obalić rząd i w tym celu rozpuszcza o chrześcianach różne fałszzywe wieści, jak naprzykład, iż chrześcianie wierzą w wielu bogów i dla przebłagania ich używają krwi dzieci chińskich, a ponieważ rząd staje w obronie chrześcijan i pozwala im spokojnie mieszkać w kraju, więc taki rząd szkodzi narodowi i trzeba go obalić, jak głoszą członkowie tajnego stowarzyszenia. Jaka to ciemnota panuje jeszcze w Chinach!

Rady gospodarskie.

Zbiór drugi koniczyny i potrawu (otawy).

Niezwykłe słoty stały się w tym roku prawdziwą klęską dla gospodarzy, albowiem nietylko zniszczyły nadzieje ich co do obfitszych zbiorów paszy, pszenicy i zasiewów wiośnianych, które na wiosnę wcale dobrze zapowiadały się, ale spowodowały gnicie kartofli, tego ważnego pożywienia ludu naszego i przeszkodziły należy temu sprzątnięciu wszelkich plonów tak roli jak i łąk

Koniczyny i siana jeżeli nie zgniły, to straciły w każdym razie wiele na swej wartości, wskutek wyługowania ich części pożywnych przez wodę deszczową; zboża zbierają się tylko dorywczo, a często nie dosyć wyschnięte, co w połączeniu z wylegnięciem ich i rdzą na kłosach nie obiecuje zdrowego i pięknego ziarna.

Wobec więc strat powyższych tem większą zwrócić należy uwagę, by nie powiększyć je naszą własną winą, zaniedbując przy nagromadzenin się rozmaitych zajęć- wykonania we właściwym czasie tych czynności, których opóźnienie nowe szkody wyrządzić może.

Do takich należą: zebranie drugiego pokosu koniczyny, oraz potrawu na łąkach.

Drugi pokos tej koniczyny, która niema pozostać na rok następny, powinien być zebrany jak najwcześniej z tego powodu, ażeby nie opóźnić orki koniczyniska i dozwolić odleżeć się roli przez kilka tygodni przed zasiewem oziminy, co dla należytego jej rozwoju jest koniecznem. Im dłużej z orką koniczyniska ociągać się będziemy, tem mniejsza nadzieja dobrego z niej plonu. Wiadomem jest bowiem, iż u nas tylko wczesny lub średni zasiew oziminy rokować może dobry jej urodzaj; siew zaś październikowy jest zawsze niepewny.

Nie należy więc czekać z drugim pokosem koniczyny do zupułnego jej zakwitnięcia lub ustalenia się pogody, gdyż postępowanie takie naraża nas zwykle na straty.

Wiemy już o tem, że im młodszą jest pasza, tem więcej zawiera w sobie części pożywnych, jest smaczniejszą i strawniejszą; lepiej jest dawać jej o połowę mniej, aniżeli opychać zwierzęta nasze badylami grubemi i niestrawnemi, oszukując samych siebie, iż żywimy je dostatecznie i odpowiednio. Zwierzęta jednak oszukać się w tym względzie nie dadzą i przy paszy takiej wyglądać będą mizernie, pozostaną bezsilne, a krowom mleka nie przybędzie.

Co do oczekiwania na ustalenie się pogody, to chwili tej przewidzieć dokładnie nie potrafimy. Często po kilku dniach pogody następują znowu długotrwałe deszcze, więc wyczekując długo z koszeniem możemy właśnie stracić ową korzystną sposobność do przesuszenia i zwiezienia paszy. W gospodarstwie nie można wstrzymywać się z czynnościami koniecznemi, trzeba robić wszystko w odpowiednim czasie, a zresztą zdać się na wolę Boską.

Susząc koniczynę, czy to zwykłym sposobem w kopach, czy też na tykach lub kozłach, należy ustawiać rzędy o ile możności dalej od siebie, ażeby można rozpocząć orkę na miejscach wolnych, nie czekając na zwiezienie tej paszy. Tym sposobem przyspieszymy nieco uprawę pola pod zasiew, w czasie zaś posusznym, orka natychmiastowa, uprzedzając zbyteczne wyschnięcie ziemi, da się wykonać o wiele łatwiej i dokładniej.

Wyjątek w przyspieszaniu zbioru odnosić się może tylko do takiej koniczyny, po której nie mamy zamiaru siać oziminy. Tu już czekać możemy nieco dłużej, nie dopuszczajac jej wszakże do zbytecznego zakwitnięcia i zgrubienia naci.

Koszenie potrawu odbywać się powinno również o ile to być może jak najwcześniej z tego powodu, iż suszenie tej paszy przy dniach dłuższych i cieplejszych wykonać się da o wiele spieszniej i dokładniej, aniżeli w późnej jesieni. Najlepiej jest uskutecznić tę czynność z końcem sierpnia. Każdy tydzień opóźnienia umniejsza stopień ciepła i długość dnia, chłodne zaś i wilgotne noce przeszkadzają coraz więcej dobremu wysuszeniu potrawu, który często stać musi w kopach calemi tygodniami, tracąc na swej wartości i pomnażając robotę przy ciągłem przesuszaniu i składaniu przed nocą. Z tego też wynika, że potraw mniej jest zwykle ceniony od siana, chociaż doświadczenia przekonały, iż zebrany szybko i sucho nie ustępuje mu pod względem wartości pożywnej.

Użycie tyk lub kozłów okazało się przy suszeniu potrawu bardzo korzystnem, przyspiesza bowiem jego wyschnięcie i umniejsza koszta roboty, jakie wynikają przy ciągłem rozrzucaniu kóp i ponownemu ich składaniu przed wieczorem.

Mniemanie niektórych gospodarzy, iż przy opóźnianiu koszenia potrawu zyskują na jego ilości, jest o tyle błędnem, iż porost trawy w późnej jesieni jest bardzo powolny i przybytek jej nie da się porównać ze stratą, jaka następuje wskutek starzenia się potrawu i pomnożenia kosztów zbioru. Po wcześniejszem skoszeniu łąki trawa porasta daleko prędzej i spożytkować ją można paszeniem bydła w czasie suchym, co korzystnem jest tak dla łąk niezbyt mokrych, jak i dla inwentarza naszego, któremu w późnej jesieni nie możemy już dostarczyć pożądanej ilości paszy zielonej.

A. Lippoman.

PSZCZELNICTWO.

O różnych sposobach przewietrzania uli.

Już bardzo dawno zauważyli pszczelarze, że przy zbytecznem cieple w ulu wśród lata pszczoły próżniaczą, rozłażą się po ścianach, wydobywają się na wierzch ula i skłonniejsze są do rójki, ale za to mniej miodu znoszą. Od zbytniego gorąca obrywają się też plastry. Chcąc złemu zapobiedz obmyślono najpierw ul zwany „nuta“, w którym były przystawki, a w nich otwory, to jest czopy w dnie i w wierzchu. Później w wielu innych ulach robiono tylko w powałach otwory zatykane czopami. Próbowano też robić i w szczytach daszków otwory, żeby niemi zbyteczne ciepło ulatywało.

Wszystkie jednak przewiewne ule okazały się tyl-

ko czasowo dobremi i miodniejszemi przy wielkim dozorze pszczelarza; ale w ogólności ule takie z większemi u góry otworami dla przewiewu powietrza nie mogły być i nie będą praktyczne dla następujących powodów. Najprzód pszczoły z natury nie cierpią żadnych dziur w powale, kitują zatem wszelkie otwory i szpary; następnie przy otwarciu jakiegoś czopa zwierzchu ula, wnętrze jego raptownie się ochladza, co może być dla czerwiu bardzo szkodliwem i pszczoły zmuszone są gromadzić się i zatykać sobą otwór, zamiast lecieć w pole na robotę.

Wreszcie jest to wielki kłopot dla pszczelarza, gdy musi nieustannie pamiętać o owych czopach zwierzchu ula, jak również o otworach w dnie robionych. Może się zdarzyć, że pszczelarza niema w pasiece, a tu się powietrze oziębia i w ulu, gdzie prócz głównych wylotów są jeszcze inne otwory, pszczołom robi się za chłodno. Nadto wciskają się rabusie i ćmy, które, jak wiadomo, zanieczyszczają ule żarlocznemi gąsienicami.

Aby więc mieć jak najmniej czynności i kłopotów w pasiece, a pszczołom zapewnić umiarkowane ciepło, przy którem mogą pracować należycie, radzimy wszystkim robić mniej czopów i otworów dla przewiewu powietrza, a tylko stosowne ule budować i umieszczać je w pasiece tak, żeby ich południowe słońce zbytecznie nie rozgrzewało.

Chcąc, żeby ul był dobry, należy go tak budować: ściany i powała mogą być grube i ciepłe, wyloty zaś otwierać się powinny tak, żeby muszniejsze roje wśród lata mogły swobodnie włazić i przewietrzać się; wewnątrz zaś ula gniazdo z plastrami powinno się o tyle rozszerzać, żeby pszczołom było bodaj za przestronno, byle nie za ciasno. Jeżeli ul zbudowany w taki sposób będzie osłaniało od południowej strony jakie drzewo, krzew, fasola lub chmiel na tyczkach, to pszczoły będą go swobodnie zamieszkiwały, pracując ochoczo.

W zbytecznem jednak zacienieniu pszczołom jest też niewygodnie; ule bywają wilgotne i rozwój pszczół w nich spóźniony. Ale najlepiej będzie, gdy wschodzące i zachodzące słońce ul ogrzeje, a południowe nie będzie mu dopiekało. Na noc zacisze w pasiece jest także bardzo ważne. U kogo więc ule stoją na wietrze, niechże koniecznie stara się je ustawić inaczej, albo porobić jakieś zasłony.

Rozmaitości.

List z Brazylii. W fabryce Lilpopa i Raua w Warszawie pracował Dyonizy Szukalski, człowiek roztropny i dobrze znający swój fach. W roku zeszłym jednak ożeniwszy się i mając coś pieniędzy wyjechał do Brazylii. Teraz przysłał do swych krewniaków w Warszawie list, w którym pisze, jak mu się powodzi:

Najpierw pojechał on do kolonii o 300 mil od Ryjo-Żanejro. Przekonał się jednak, że tam niczego się nie dorobi, więc obrócił grosz, jaki mu jeszcze pozostał, na powrót do Ryjo. Tu znalazł miejsce w pewnej fabryce jako maszynista. Ale zarobek, choć na pozór dość znaczny, wystarcza mu zaledwie na wyżywienie się. Szukalski skarży się bardzo na dokuczliwe gorąco, a dalej pisze o wychodźcach wogóle. Oto jego słowa:

„Na koloniach ludzie mrą z głodu i od gorąca; w San Paolo, w Porto-Allegro leżą setki takich nędzarzy, wyglądających śmierci. A że na koloniach nie mogą sobie dać rady, więc przychodzą do Ryjo. Tu obozują nad morzem. A kiedy ich się zbierze kilkuset, rząd pakuje ich na okręt, biją ich i wywożą daleko na wyspy pośród morza położone, zkąd już powrotu niema.

„Może mi nie uwierzycie, że przeszło połowa z tych, co przyjechali, wymarła. Paru nawet z tych, co przy mnie umarli, mogę wymienić z nazwiska.

„Siodlarzowi Kobylańskiemu z Konina umarło troje dzieci, a między niemi syn, piętnastoletni chłopiec; umarł też Jan Szczepański, ślusarz z Żyrardowa; umarł Adolf Mergiel z Łodzi; Jelinek, ślusarz z Łodzi; Józef Zalewski, malarz z Pragi, który skonał na moim ręku. A wszyscy oni pomarli od żółtej febry.

„Józef Powelec z Łodzi uciekł od żony i dziecka i wsiadł na okręt; Julian Lubowiński, także z Łodzi, porzucił dwoje dzieci, które murzyni wzięli na wychowanie. A iluż to się potopiło i powiesiło.

„Więc wierzcie mi, przecież mnie znacie, nazywam się Dyonizy Szukalski, kowal, pracowałem kilka lat w fabryce Lilpopa i Raua w Warszawie na rogu ulicy Książęcej. Wiecie, że nigdy nie kłamałem, więc wierzcie mi, że tu bieda ogromna, do roboty nie można się dostać, a tem więcej, że nie znacie języka portugalskiego. Lepiej jeść kartofle z solą w domu. Jakbyśmy byli szczęśliwi, gdybyśmy mieli choć te kartofle; a wy je macie. A nawet więcej, bo w Polsce żyjecie długo, macie dobre powietrze, nie chowają was tam, jak w Brazylii, bez trumny, bez księdza, po kilka trupów w jedną mogiłę.

„Narzekacie, że bieda, niema roboty, głód; ale to wam się tylko tak zdaje, bo w Polsce nie wiedzą naprawdę, co to bieda. Tak jak i mój ojciec: mieszka w miasteczku Warcie, ma 16 morgów ziemi pszennej, ma dom murowany — i ten człowiek pisze do mnie, że bieda, że będzie wyjeżdżał do Brazylii. Czy to rozumnie, o ojcze mój kochany? Daj nam Boże, abyśmy się dostali do domu i chociażbyśmy mieli tylko kartofle i kapustę, już bylibyśmy szczęśliwi; a ojcu się zdaje, że jak niema czasem pieniędzy w kieszeni, to już bieda“.

Dalej Szukalski opowiada, jak na murarza Józefa Westfala, który namówił drugich do Brazylii, zdaje się z okolic Warty i sam tu przyjechał, ci sami namówieni przez niego wychodźcy — w Ryjo-Żanejro chcieli się rzucić i zabić go na miejscu, tylko go uratowały baby i kilku Brazylijczyków.

Wyrodny syn. Jeden z czytelników do nas pisze: „Chcę przedstawić czytelnikom *Kraknsa* smutny przykład, jak to ludzie zapominają o przykazaniu boskiem: „Czcij ojca twego i matkę twoją, ażebyś długo żył na świecie i żeby ci się dobrze powodziło“.

„Pewien ubogi człowiek w gminie O. wychował siedmioro dzieci, a gdy już dorosły, powyprawiał je na służbę, żeby radziły o sobie; sam zaś przystał także

za owczarza do pana N., właściciela W. Gdy już z powodu starości podupadł na nogi i nie mógł chodzić, syn zajął po nim miejsce owczarza. Ojca jednak nietylko nie chciał żywić, ale nawet kąta mu żałował tak, że starzec musiał sypiać w owczarni, gdzie pan N., ulitowawszy się nad nim, kazał mu postawić łóżko i dawać żywność. Często potem sam przychodził zobaczyć, czy o byłym owczarzu nie zapominają i dawał mu nawet na tabakę. Tak przeżył starzec 3 lata. Razu jednego, gdy mocno zasłabł i p. N. przyszedł go odwiedzić, prosił, aby posłano po księdza, gdyż czuje się bliskim śmierci. Pan N. posłał po kapłana, a synowi staruszka nakazał, żeby wziął ojca do domu i przybrał chędogo. Syn, rozumie się, musiał usłuchać; lecz gdy kapłan, przygotowawszy chorego na śmierć, odjechał, a ten zaraz potem życie zakończył, syn wyniósł umarłego ojca do owczarni, żeby mu w domu nie zawadzał. Gdy się pan N. o tem dowiedział, nietylko że owczarzowi ostro postępek jego wyrzucał, ale nadto miejsce mu wypowiedział, objaśniając tem, że nie chce mieć do czynienia z ludźmi, co rodziców swoich nie szanują".

To dopiero sen! Wojciech Saks, gospodarz we wsi Szopach pod Warszawą, uczuł niedawno jakąś niemoc połączoną z gorączką i dreszczami, po których ogarnęła go taka śpiączka, że spał kamiennym snem pięć dni i nocy. Nie było sposobu go obudzić. Szóstej nocy wreszcie sam się ocknął, ale był tak osłabiony i bezwładny, że nie mógł się dźwignąć o własnej sile. Dziwna ta choroba, w czasie której człowieka ogarnia taka chęć do spania, znana jest lekarzom pod nazwą „nonny".

Dobre rozporządzenie. Wójtom gmin i sołtysom w Królestwie Polskiem polecono przestrzegać, żeby nikt nie rozniecał ognisk bliżej niż o 300 kroków od lasu, nie łowił przy świetle pochodni ryb i raków w rzekach lub stawach leśnych, oraz nie wypalał smoły ani węgli w miejsach, które nie są na ten cel wyznaczone. Nadto winni oni zakazać pastuchom, żeby aż do dnia 1go października nie mieli przy sobie nic takiego, co służy do niecenia ognia, jak również żeby nie palili papierosów ani fajek.

Przy świetle księżyca. Niezwykłe żniwa odbywają się we wsi Chruszczowie pod Nałęczowem, w gubernii Lubelskiej. Mieszkańcy tej wsi trudnią się w lecie furmaństwem i mają zarobek przewożąc podróżnych z dworca drogi żelaznej do zakładu leczniczego w Nałęczowie. Kobiety też noszą tam codzień na sprzedaż nabiał, drób i t. d. Słowem, w dzień wszyscy żałują czasu na pracę w polu, a więc żniwa odbywają się nocami przy świetle księżyca od godziny jedenastej wieczorem do piątej rano. W ten sposób sprzątnięto już tam żyto i jęczmień.

Wściekłe lisy. Ubiegłej jesieni w okolicy Charlestown w Północnej Ameryce wielkie powstało zatrwożenie wskutek wieści o spustoszeniach zrządzanych przez wściekłe lisy. Dziś donoszą, że złe jest większe, aniżeli zdawało się początkowo i że rzeczywiście niebezpieczną jest rzeczą podróżować przez lasy. Pewien plantator donosi, iż lasy w około są przepełnione wściekłemi lisami, a Negrzy gęsto osiedleni w pobliżu kopalni fosfatu niesłychanie są potrwożeni. Wiele osób w ostatnich dniach zostało przez wściekłe lisy napadniętych i dotychczas donoszą o 13 wypadkach pogryzienia. Bardzo mało tych bestyj leśnych dotychczas zabito. Kto może, uzbroił się i urządzi się wspólna wyprawa przeciw lisom. O ile dotychczas wiadomo, jeszcze żadna z osób ugryzionych nie okazała wodowstrętu. Chorobę tę lisią uważają jako następstwo posuchy. Dawniej część ta kraju była nisko położoną i bagnistą; od trzęsienia ziemi w roku 1886, grunt jak się zdaje podniósł się, a bagna w lasach wyschły.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 11 sierpnia.

Płacono za pszenicę białą od 11.25 do 11.50 złr., za czerwoną od 11.— do 11.25 złr., za żółtą od 11.— do 11.25 złr.; za żyto od 9.70 do 10.— złr.; za jęczmień browarny od 7.50 do 8.— złr.; na paszę od 7.— do 7.25 złr.; za owies od 7.— do 7.30 złr.; Rzepak od —.— do —.—. Wszystko za 100 kilogramów.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Bartoszewicz.**

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką".

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.